

Krystyna Heska Kwaśniewicz

„Obraz wadliwy w rysunku”. O jednym opowiadaniu Zofii Kossak

Na Śląsku Cieszyńskim, w Górkach Wielkich koło Skoczowa, w kościele Ojców Franciszkanów pod wezwaniem św. Jana Sarkandra, przy ulicy Zofii Kossak, w nawie po lewej stronie ołtarza ( patrząc od wejścia) dość wysoko wisi pociemniały ze starości obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, niepozorny i z dołu słabo widoczny, choć starannie oprawiony i zabezpieczony, podobnie jak informacja wisząca pod obrazem. Na ogół nie zwraca on uwagi, a szkoda, bo jego dzieje, jak i droga do góreckiej świątyni są tak niezwykłe, że mogłyby stać się tematem filmu.

Zanim przedstawimy jego historię, musimy przypomnieć skąd Zofia Kossak znalazła się w Górkach Wielkich i dlaczego tam właśnie ma swoją ulicę. Urodzona w roku 1889 na Lubelszczyźnie w Kośminie jako córka Anny i Tadeusza Kossaków, wnuczka słynnego malarza batalisty Juliusza Kossaka i bratanica, równie wybitnego - Wojciecha, młodość spędziła na Kresach, gdzie ojciec był administratorem majątku hr. Józefa Potockiego. Wypadki dziejowe sprawiły, że po zamieszkach rewolucji październikowej i zagładzie polskich Kresów oraz śmierci męża, Stefana Szczuckiego, wraz z dwójką synów, Juliuszem i Tadeuszem, znalazła się bez dachu nad głową. Przedziwnym zbiegiem okoliczności w roku 1923 z dziećmi oraz rodzicami zamieszkała na Śląsku Cieszyńskim, wrosła w tę ziemię, pokochała ją i poświęciła jej wiele ważnych utworów. Wyszła tutaj ponownie za mąż za Zygmunta Szatkowskiego, historyka wojskowości, i urodziła dwoje dzieci, Witolda i Annę oraz napisała wiele znakomitych książek.

Ten dobry czas przerwał wybuch drugiej wojny światowej, pisarka musiała uciekać ze Śląska, gdyż znalazła się na tzw. „Czarnej liście gestapo” za *Nieznany kraj*, książkę o dziejach Śląska; zresztą prawie cała jej twórczość znalazła się na liście „ksiąg” zakazanych (*Liste des deutschfeindlichen, schädlichen und unerwünschten polnischen Schrifttms nr 1*) Schroniła się więc w Warszawie wraz z matką i dziećmi (mąż był w oflagu) i od razu zaangażowała bardzo intensywnie w konspirację.

Życie człowieka podziemia wymagało częstej zmiany adresu, nieustannego przemieszczania się i z tym właśnie związana jest fabuła opowiadania, o którym będzie mowa poniżej. Obraz znajdujący się w Górkach jest bowiem bohaterem jednego z okupacyjnych opowiadań Zofii Kossak, zatytułowanego *Nagłące wołanie*, bardzo przejmującego, a poświęconego przeżyciu, które stało się udziałem samej pisarki, skrywającej za trzecio osobowym narratorem. W roku 1941 wiosną, a wówczas toczy się akcja, autorka *Krzyżowców*, głęboko już tkwiła w

wielorakich działaniach konspiracyjnych, które wymagały, między innymi, częstych wyjazdów w teren i nieustannej wędrówki po całej Warszawie, także dla mylenia śladów. Nosiła konspiracyjny pseudonim Weronika (używała jeszcze innych pseudonimów, ale to dla niniejszych rozważań nie jest istotne). Współpracowała z redagowanym przez Aleksandra Kamińskiego „Biuletynem Informacyjnym”, z redagowanym przez Witolda Hulewicza pismem „Polska żyje” (zwanym „Peżetką”), z „Orłętami” Witolda Bieńkowskiego, „Znakiem” Lucjana Rościszewskiego, „Mieczem i Pługiem” założonym przez ks. Leona Peplaua, w roku 1942 jeszcze zaangażowana była w radę Pomocy Żydom – Żegota, której była współtwórczynią. Działała również w katolickim Froncie Odrodzenia Polski i współorganizowała pomoc dla więźniów Pawiaka. W jej mieszkaniu zaś pomieszkiwało, lub ukrywało się sporo ludzi, których trzeba było wykarmić, a nierzadko i przyzwać.

Dodajmy do tego jeszcze opiekę nad schorowaną matką i dwojgiem dorastających dzieci, a jej sytuacja będzie prawie kompletna, taki tryb życia wymagał wielkiej ruchliwości, ciągle z kimś się spotykała, czegoś dostarczała, czy szukała dla kogoś lub siebie nowego locum. I tym razem, gdy toczy się akcja opowiadania, bohaterka spieszy się na „zebranie tajnej prasy”.

Anna Szatkowska, córka pisarki, we wspomnieniach *Był dom...* pisała: „Mama była bardzo zajęta, jak zawsze. Wieczorami pisała artykuły do prasy podziemnej, w dzień biegała po Warszawie, organizując pomoc dla najbardziej potrzebujących, ludzi wysiedlonych ze swoich mieszkań, ale przede wszystkim dla ukrywających się Żydów. Była to praca bardzo ryzykowna i odpowiedzialna”<sup>1</sup>. Informacje te są nam potrzebne dla zrozumienia początku opowiadania, gdyż auktorialny narrator, który posiada dużą wiedzę o świecie przedstawionym, a zarazem zna psychikę bohaterki, zaręcza, że wszystko, co się wydarzyło jest prawdziwe i już w pierwszym akapicie czytamy: ”Historia niniejsza miała miejsce w Polsce w 1941 roku. Jest ona autentyczna do najdrobniejszych szczegółów. Słyszałam ją z ust samej zainteresowanej osoby, mojej przyjaciółki, Weroniki”<sup>2</sup>. Taki początek uwiarygadnia wydarzenie, jest czas, jest miejsce i wreszcie narratorka zaręcza o prawdziwości każdego szczegółu. To ważne, by przekonać czytelnika do tego, że wszystko wydarzyło się faktycznie, podkreślony jeszcze zostaje „każdy szczegół” i jest ukonkretnienie postaci Weroniki: ”moja przyjaciółka”. A więc nie ktoś przygodny, nie „jedna pani”, ale bezpośredni świadek wydarzenia, osoba godna zaufania. Najwyraźniej chodzi o to, by czytelnika przekonać do tego, że to wydarzenie, mające wszelkie

---

<sup>1</sup> A. Szatkowska, *Był dom. Wspomnienia*, Kraków 2006, s.100.

<sup>2</sup> Z. Kossak, *Nagłce wołanie*, w: *Zofia Kossak. Konspiracyjna „Weronika”*, Słowo wstępne oraz wybór M. Pałaszewska, Warszawa 2021, s.139; wszystkie cytaty pochodzą z niniejszego wydanie. Cyfra po zakończeniu cytatu oznacza numer strony.

znamiona cudowności, nie było pisarskim zmyśleniem, ani wytworem wyobraźni bardzo emocjonalnej Weroniki. Sklep z dewocjonaliami znajdował się niedaleko Resursy, więc łatwo go zlokalizować, gdyż owa Resursa (najpierw zwana Kupiecką, potem Obywatelską) znajdowała się przy ulicy Krakowskie Przedmieście 64, czyli w samym centrum stolicy.

Temu służy właśnie podanie bardzo dokładnej topografii, mianowicie czytamy: ”Weronika biegła stromą ulicą Bednarską. Kierowała nią nadzieja, że na Krakowskim, przed kościołem św. Anny zdoła ucześcić się tramwaju. Zimne marcowy wiatr dał, nieodgarniane kupy śniegu topniały na chodniku. Wpadłszy na górę minęła wypalone mury dawnej Resursy, dobiegła już do przystanku, gdy ktoś na nią z tyłu zawołał. Zawróciła. Na ulicy nie było nikogo. Cofnęła się jednak kilkanaście kroków aż pod stary gmach Dobroczynności<sup>3</sup> ze znanym napisem <<Res sacra miser >> na uszkodzonym kulami frontonie”<sup>4</sup>. To, że ktoś zawołał jest napisane dwukrotnie. W tych siedmiu krótkich zdaniach pięć razy pojawiają się konkrety topograficzne oraz zostaje podana lokalizacja trasy, którą biegnie Weronika. Wszystko jest sprawdzalne na planie Warszawy.

Wołanie<sup>5</sup>, które usłyszała protagonistka, a którego treści nie znamy, dochodziło z parterowego sklepu mieszczącego się właśnie w starym gmachu „Dobroczynności”. Był to sklep z tandetnymi dewocjonaliami, a niektóre z nich były tak szpetne, że bohaterka opowiadania, odwracała głowę, by ich nie widzieć. Teraz jednak przykuł jej uwagę obraz umieszczony na środku okna wystawowego, był duży, ciemny ze starości, nieudolny, a rama na nim „oblażała z pozłoty”. Przeczytamy jeszcze, że nad głową Najświętszej Marii Panny unosiły się dwa aniołki „podobne do prosiąt” trzymające wstęgę z słowami *Zdrowaś Mario, łaskiś pełna, Pan z Tobą*, a kształt liter wskazywał na wiek XVIII. Dalej czytamy w

---

<sup>3</sup> Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności powstało w roku 1814 z inicjatywy hr. Zofii z Czartoryskich Zamoyskiej, od roku 1818 należał do niego gmach przy Krakowskim Przedmieściu 62.

<sup>4</sup> Z. Kossak, *Naglące wołanie*, dz. cyt. s. 140.

<sup>5</sup> Podobne wydarzenie znajdziemy w biografii o Joachima Badeniego, dominikanina i właśnie ze względu na owe podobieństwo trzeba je tu przywołać. Dominikanin opisywał wydarzenie we Lwowie, 20 czerwca 1938 roku, gdy szedł zabawić się do nocnego klubu: ”Idę spokojnie ulicą i widzę alabastrową rzeźbę Matki Boskiej z Lourdes ufundowaną przez jedną z moich ciotek . Przechodzę obok rzeźby obojętnie, widziałem ją przecież setki razy, lecz nagle czuję , jak ktoś delikatnie, z macierzyńską czułością kładzie mi rękę na plecach. Jeszcze dzisiaj czuję wyraźnie ten dotyk, choć od tej chwili minęło z górą sześćdziesiąt lat. Tak mogła dotknąć człowieka jedynie ta, która zachowała dziewictwo, a więc Maryja. Dotknęła mnie z niebywałą czułością, jakby gdzieś mnie kierując. Ale gdzie? Tego nie wiedziałem, zrozumiałem jednak, że Maryja pragnie, bym szedł” (*Autobiografia. Z ojcem Joachimem Badenim rozmawiają A. Sporniak i J. Strzałka*, Kraków 2004, s.56 i nast. W *Autobiografii* kapłana czytamy: „Dotyk był łagodny ale wyraźny”. Badeni czuł, jakby ktoś położył mu dłoń w okolicy łopatki. „Na plecach kładzie się rękę, żeby pokazać kierunek – komentował we wspomnieniach”<sup>5</sup> „Po latach z pełnym przekonaniem opowiadał, że ten łagodny dotyk , był naprawdę dotykiem Matki Bożej , która zawsze działała z wyczuciem i bardzo indywidualnie”, już nie poszedł do nocnego klubu, ale do pobliskiego kościoła. Zob. J. Syrek, *Nie bój się żyć, Biografia ojca Joachima Badeniego*, Kraków 2014, s.114 i nast.

opowiadaniu, że rysunek Madonny był wadliwy, a Dzieciątko było nieudolne, a jednak malarz mimo wszystko, w oczach Maryi osiągnął zadziwiająco siłę wyrazu. Przeczytamy jeszcze, że owa siła była widoczna w spojrzeniu oraz, że malarz wzorował się na „Cudownym Wizerunku” (czyli obrazie Matki Boskiej Częstochowskiej)<sup>6</sup>, i że „czynił to na klęczkach”. Jest w tych określeniach wzajemna sprzeczność, wadliwy rysunek, marny twórca, a jednocześnie siła spojrzenia; współistnienie wydaje się niemożliwe. I gdyby nie to spojrzenie obraz można byłoby nazwać kiczem, ale siła spojrzenia dominuje nad nieudolnością wizerunku.

Dla zrozumienia dalszych wydarzeń wyjaśnijmy, że w postaci Weroniki zostały wpisane wszystkie elementy biografii samej Zofii Kossak, a mianowicie: męża ma oflagu (mjr Zygmunt Szatkowski przebywał całą okupację w Murnau), „dzieci poukrywane na prowincji” ; córka Anna pobierała naukę w Szymanowie, w Zakładzie Sióstr Niepokalanek, natomiast syn Witold mieszkał w leśniczówce, u znajomych państwa Bispingów, starszy syn, Tadeusz, przebywał w Krakowie, a sama Weronika to „żwawa, choć blisko pięćdziesięcioletnia kobiecina” - pisarka miała wówczas 48 lat. Narrator – dystansujący się wprawdzie od bohaterki i obserwujący ją z lekką rezerwą, krytycznie, acz z sympatią, nazywający ją pobłaźliwie „kobeciną”, ma doskonale rozeznanie w sytuacji wojny i okupowanego społeczeństwa, jest osobą wykształconą, posiada sporą wiedzę o „Weronice”, a także z historii malarstwa. Można by użyć określenia, że jest wszechwiedzący, ponieważ ma pełną wiedzę o świecie przedstawionym, zna dobrze psychikę Weroniki, ale nie do końca ją rozumie, choć posiada wiedzę wykraczającą poza zauważalne zjawiska. W jego kreacji są elementy telepatii i towarzyszenia bohaterce nie tylko w jej działaniach, ale i myślach i uczuciach, o których ma wiedzę jednak nie pełną, choć jest w nim wiele empatii i domysłów. W każdym razie obserwuje ją z dużą uważnością. Można by powiedzieć, że to alter ego pisarki, gdyby nie ten dystans; bywa jednak i tak, że człowiek sam nie potrafi siebie zrozumieć i być może tak jest i w tym przypadku.

W toku wydarzeń pojawiają się nazwiska znanych mistrzów, m.in. Józefa Simmlera czy Ary Scheffera. Analiza wizerunku dokonana jest bardzo umiejętnie. Obejmuje zarówno kompozycję dzieła, kolorystykę, jak środki wyrazu dowodzące wykształcenia oraz wiedzy malarskiej narratora. Zwracają uwagę dwa elementy: po pierwsze, określenie wieku znaków literniczych po ich kroju (pionowe nachylenie osi pisma?), czyli wieku XVIII. Po drugie, żartobliwe określenie, że malarz widocznie malował „na klęczkach”, które odsyła czytelnika

---

<sup>6</sup> Ten typ Madonny, zwany Hodegetrią, zwany jest „Przewodniczką w drodze”, związany jest z legendą przypisywaną św. Łukaszowi, według której Maryja miała prowadzić dwóch niewidomych i przywrócić im wzrok; por. :T. Špidlik. M. I. Rupnik, *Mowa obrazów*, przeł. J. Dembska, Warszawa 2001, s.107.

do wiedzy, już bliższej współczesności, gdyż według anegdoty tak miała powiedzieć Matka Boska do Jana Styki: „Ty mnie nie maluj na klęczkach. Ty mnie maluj dobrze”. Styka był malarzem średniego talentu, bardzo pobożnym i malującym z wielkim rozmachem. Według innych źródeł, to sam Pan Bóg miał powiedzieć: „Ty Mnie Styka nie maluj na kolanach. Ty mnie maluj dobrze” – a autorem obu anegdot był podobno Franz Fischer (1860 - 1967), zwany polskim Sokratesem, Falstaffem i Zagłobą w jednej osobie, ozdobą środowisk twórczych i autorem niebywałych dowcipów, brylującym na salonach warszawskich w dwudziestoleciu. I o ile pierwsza refleksja dowodzi wykształcenia narratorki, to druga ukazuje znajomość anegdot o Francu Fischerze, gdyż Zofia Kossak wspomina o nim samym i o jednej z jego anegdot w liście do córki Anny z dnia 21 sierpnia 1951 roku.

O samym obrazie czytamy: „Był ciemny ze starości, namalowany nieudolnie” – ale uwagę Weroniki, a wraz z nią czytelnika, przykuwa przejmujące spojrzenie Maryi: „A jednak mimo swego nieuctwa osiągnął siłę wyrazu. Nie umiał odtworzyć rysów, lecz oddał spojrzenie. Oczy do połowy przysłonięte powiekami, oczy splakane, a pełne czulej litości” – więc „pędzel był nieudolny, modlitwa skrzydlata” i tak siła modlitwy zwycięża poczucie estetyki. Twarz Maryi najwyraźniej do Weroniki przemawia, mówi, i w tym spojrzeniu jest jakaś siła. Według Emmanuela Levinasa: „W twarzy ujawnia się ślad Boga, który należy do przeszłości (opuścił świat z powodu jego zła), niemożliwe jest więc jakiegokolwiek inne Jego spotkanie. Bóg poprzez twarz Innego wzywa do poszukiwania Siebie, kroczenia po swoich śladach.”<sup>7</sup> Może właśnie takie wezwanie usłyszała Weronika i to ono zapanowało na jej pragnieniach, zwłaszcza, że było nagłe, wzywające do natychmiastowego działania. Intersująco pisze też o mocy spojrzenia o Joachim Badeni, który przeżył podobne do „wołania” „dotknięcie”: „Wrażenie to nie narodziło się w mojej rozbudzonej wyobraźni, ta bowiem nadal pozostawała bierna. Ikona, jak to później zrozumiałem, działała czynnie, jest bowiem obliczem, a oblicze to osoba, osoba zaś działa”.<sup>8</sup> – opowiadanie jest więc opisem tego działania. Z tego wołania wyniknął silny imperatyw wewnętrzny (owo działanie, o którym wspominał Badeni) przymuszający ją do kupna tego wizerunku Częstochowskiej, do umieszczenia go we własnym domu. Badeni jeszcze dodaje: „Maryja, jako Matka Boga, uczestniczy w boskiej tajemnicy wolności. Nigdy w jej działaniu nie ma cienia manipulacji. Nakazuje, ale równocześnie daje wolność”<sup>9</sup> – może dlatego wiemy tylko tyle, że Weronika usłyszała „wołanie”, jego treść została jej tajemnicą, czytelnik może tylko snuć domysły. Zresztą patrzy on oczami zdystansowanego narratora na

---

<sup>7</sup> <https://zpe.gov.pl/a/przeczytaj/Dshw8ke1k> - dostęp 04 07 2025

<sup>8</sup> J. Badeni, *Autobiografia*, dz. cyt. s. 63.

<sup>9</sup> J. Syrek, o. J. Badeni, *Kobieta, Boska tajemnica*, Kraków 2025, s.34.

ów obraz wystawiony w witrynie sklepu z tanimi dewocjonaliami, lecz równocześnie zaczyna odczuwać niepokój Weroniki. I w emocjach czytelnicznych pojawia się pewne rozdzielenie; z jednej strony - są wątpliwości, wynikające nie tylko z nikłej różnicy czasu wydarzeń i czasu opowiadania, więc niewielkiego dystansu, lecz z komentarzy samego narratora nazywającego zachowanie Weroniki „obłądem”, czy „histerią obrazu”. Z drugiej strony jednak Weronika budzi naszą sympatię i wiemy też, że nie jest osobą prymitywną. Jej zapatrzenie w marcowym chłodzie i mroku w ciemne lico Matki Bożej, a potem niemal obsesyjne myślenie o obrazie, przez nikogo niezrozumiałe, nawet u matki, mądrej, rozumiejącej powodujące zmartwienie, wywiera coraz większe wrażenie na czytelniku, budzi jego rozterkę i buduje napięcie tak silne, że nie może się już oderwać od lektury, tak jakby i on usłyszał owo wołanie.

Czytamy odmienne opinie, słowa zdecydowanie pejoratywne, nawet pogardliwie, a obok nich poruszające, nawet czułe : „Obraz o licu źle narysowanym i o przejmującym spojrzeniu wypełniał odtąd jej myśli, towarzyszył nieustannie, śnił się po nocach” (s. 141), „bohomaz” (s. 142), „Obraz stał się jej obsesją”, „histeria obrazu” (s.142),czy po prostu: „bzik”. I dalej: „W ważnych zebraniach podziemnych Weronika uczestniczyła tylko połową uwagi, druga połowa jej istoty pozostawała stale przy obrazie” (s.143), i jeszcze dowiadujemy się, że po powrotach z obowiązkowych wyjazdów w „teren” natychmiast biegła sprawdzić, czy ktoś nie kupił malowidła.

Epitety określające stan psychiczny Weroniki są jednoznaczne, nawet sam właściciel sklepu, pan Piekarski jest pełen sceptycyzmu, mówi, że to starzyzna i że rama oblaźła, proponuje „paniusi” coś nowszego” „piękny obraz nowiusieńki, z nową ramą”. Jednym słowem, racjonalna część narracji chce nas przekonać za wszelką cenę do marnej wartości malowidła. Emocjonalna (choć nie czułościowa) - wręcz odwrotnie, jakby przeczy powyższym określeniom. Jak wspomniano, czytamy: „Oczy do połowy przesiąknięte powiekami, oczy splekane, a pełne czulej litości”(s. 141) obraz „...o przejmującym spojrzeniu”; wrażenie zmysłowe i emocje zdają się brać górę nad rozsądkiem. I czytelnik zaczyna odczuwać podobnie jak Weronika, jakby czytał między zdaniami inną prawdę i widział owe czułe spojrzenie. Potem wypadki potoczą się szybko i zaskakująco.

Oto przedziwnym zbiegiem okoliczności znajomy księgarz „ze Śląska” napisano, choć Szczepan Jeleński pochodził z Poznania<sup>10</sup>, wypłacił Weronice/pisarce akurat 300 złotych i już miała potrzebną kwotę, ale sklep był zamknięty, a potem znów powrócił właściciel i Weronika, która nabyła obraz, była niewypowiedzianie szczęśliwa. Wprawdzie osoby życzliwe

---

<sup>10</sup> W tekście wprawdzie czytamy, że był to księgarz ze Śląska, ale Szczepan Jeleński, który faktycznie przekazał pisarce 300 zł., był dyrektorem poznańskiej Księgarni św. Wojciecha.

doradzały, by raczej kupić na Kiercelaku jesionkę „jeszcze nie bardzo zniszczoną” lub dla Anny tutaj zwanej „małą” buty z podwójnego koca na drewnianej łamanej podeszwie, a matka sugerowała wełniane pończochy i trzewiki, i choć Weronika podziela słuszość tych propozycji, to czuje tak silny mus, że podświadomie wie, że jednak kupi obraz. Interesujące są te porównania natury materialnej: jesionka, buty, pończochy, a więc konkrety, chroniące przed chłodem, teraz brzmią banalnie, choć są tak racjonalne. W końcu nawet matka, czyli narracyjna „Babcia” też zaczyna rozumieć, że tak musi być. Opis emocji jest wnikliwy i bogaty w odcienie, a więc chciało się jej płakać z radości i zeszło z niej napięcie – dzień 1 września był odświętny.

Czytelnik, który coraz bardziej staje po stronie Weroniki, cały czas przeczuwa, że wydarzenia mają jeszcze jakieś inne znaczenie i życzy Weronice zdobycia malowidła. I nad nim zapanowało jej pragnienie. Malunek był drogi, nie wart swej ceny, ale Weronika nie mogła się uwolnić od myśli o nim. Wszystkie wydarzenia, rozmowy ze znajomymi, przyjaciółmi mnożą racjonalne argumenty na „nie”. W końcu, gdy niezwykłym zbiegiem okoliczności obraz trafia do bohaterki opowiadania, czytelnik podziela jej radość, podobnie jak odradzające wcześniej kupno sąsiadki i znajome. Weronika ocala obraz, a on potem ocala (w sensie psychicznym) ją. A niezwykłość potęguje fakt, że w nocy po zakupieniu obrazu było bombardowanie niemieckich obiektów przez sowieckie samoloty, i bomby trafiły także w kilka budynków w Śródmieściu<sup>11</sup>, a rano stróżka przyniosła wiadomość, że „w Dobroczynność rąbnęło”; Weronika natychmiast pobiegła sprawdzić. I znów idziemy z Weroniką znajomą już trasą, tym razem widząc tylko ruiny i wygięte szyny tramwajowe, pod Weroniką nogi się uginają, sklepu z dewocjonaliami już nie ma! I tak do niej i do nieco zdezorientowanego czytelnika dociera dziwna prawda, że obraz miał być ocalony! To wołanie nie było więc wymysłem wyobraźni, ale Maryja coś chciała przekazać: ostrzeżenie, wsparcie, czy też umocnienie w działaniu?

Cały tekst cechuje ogromna prostota, oszczędność środków wyrazu, nawet potoczność wypowiedzi, co pozwala dostrzec cudowność wydarzenia tak zwyczajnego, że do dzisiaj u czytających budzi zdumienie. Jest w *Naglącym wołaniu* wielkie zadziwienie nie tyle wyrażone w słowach, co w ich utajonych sensach odczytywanych przez wrażliwego czytelnika, tak spotykającego się ze światopoglądem pisarki Zofii Kossak uważającej, że czasem człowiek może stać się narzędziem w ręku Najwyższego. Tu można byłoby napisać, że opowiadanie kończy się w momencie, gdy Maryja zostaje przez Weronikę przyniesiona do domu i tak ocalona podczas bombardowania, a osoby wcześniej wątpiące w jego niezwykłość same

---

<sup>11</sup> Wydarzenie to opisuje także A. Szatkowska w książce *Był dom...*, dz. cyt. s.110-12.

zaczęły się patrzeć nań z podziwem. Ze źródeł pozatekstowych wiemy jeszcze, że obraz pisarka ofiarowała córce Annie na imieniny (26 lipca) w 1942 roku, na tylnej ścianie obrazu jest napisane własność „Anny Sokołowskiej”, co było pseudonimem Anny Szatkowskiej. To można byłoby właściwie uznać za zakończenie jednego z okupacyjnych opowiadań Zofii Kossak. Ciąg dalszy dziejów obrazu toczy się już w rzeczywistości, choć można by je relacjonować w konwencji kolejnego opowiadania.

10 października pisarka opuściła Warszawę wraz z załogą Szpitala Wolskiego i udała się do pobliskiego Milanówka. Wcześniej pochowała owiniętą w prześcieradło ukochaną matkę na podwórzu Szpitala Wolskiego. W Milanówku spotkała ocalałą córkę Annę, ale dalsze pozostawanie tam nie było bezpieczne, gdyż pisarka na ulicy zobaczyła gestapowca, który ją przesłuchiwał na Pawiaku. Zofia Kossak nie wiedziała, czy ją poznał, czy udawał, że nie widzi, ale lepiej było nie ryzykować. Warto jednak przytoczyć słowa córki Anny: „Sama wyszła z Warszawy 10 października z ludnością cywilną, zabierając jedyny przedmiot, jaki koniecznie chciała ocalić: obraz Matki Boskiej Częstochowskiej...”<sup>12</sup>.

Pojechały więc do Częstochowy matka z córką zabierając ze sobą jeszcze dwie koleżanki Anny z konspiracji, Genię Godlewską i Ewę (?)<sup>13</sup>, a obraz pojechał wraz z nimi i dojechał szczęśliwie. O tym z kolei pisze Jarosław Kapsa w *Listach częstochowskich*<sup>14</sup> : „Podróż pociągiem towarowym z Milanówka do Częstochowy, późną jesienią 1944 r., trwała dwa dni . Zofia Kossak 10 października wyszła z Warszawy z tłumem wyganianych rozbitków, niosąc ze sobą jedyną rzecz, którą chciała ocalić – obraz Matki Boskiej Częstochowskiej . Pozostawiła płonące ruiny, usypany wśród nich „tymczasowy” grób matki, nieodnalezionych lub niepogrzebanych bliskich”. Znowu powtarza się słowo „ocalenie”, a określenie „jedyna rzecz” – ma wyraźnie charakter wartościujący.

Gdy jednak przyszło pisarce opuścić Polskę i na polecenie Jakuba Bermana wyjechać w sierpniu 1945 roku wraz z córką z Polski, obrazu ze sobą nie wzięła, pozostał w pewnych rękach Zofii Trzcіńskiej i Zygmunta Kamińskich<sup>15</sup>. Może nie chciała go narażać na niepewną tułaczkę? Nie odpowiemy dzisiaj już na to pytanie. Natomiast w liście z roku 1946

---

<sup>12</sup> A. Szatkowska, *Był dom*....dz. cyt. s. 266.

<sup>13</sup> Ewa była prawdopodobnie pochodzenia żydowskiego i ocalała dzięki opiece Zofii Kossak. Por. F.H. Usakiewicz, P. Usakiewicz, *Pani Zofia, jaką ją pamiętamy*., w: *Zwyczajna świętość. Wspomnienia o Zofii Kossak*, wstęp, opracowanie K. Heska-Kwaśniewicz, Katowice-Cieszyn 1997, s. 79.

<sup>14</sup> J. Kapsa, *Listy częstochowskie, Epizod z życia Zofii Kossak*, „Śląsk. Miesięcznik społeczno-kulturalny”, nr 3 (354) 2025, s.22.

<sup>15</sup> Anna Szatkowska w książce *Był dom* ....s.312, informuje, że wyjeżdżając pisarka obraz powierzyła opiece Kamińskich w Warszawie.

skierowanym z Anglii, z Trossell, do wspomnianej już kuzynki, Zofii Trzcinańskiej -Kamińskiej, wybitnej polskiej rzeźbiarki, z którą pisarka była specjalnie zaprzyjaźniona, znajdziemy wzruszającą prośbę o przysłanie do Anglii szczególnie drogich sercu pamiątek, które zostały w Polsce. Na pierwszym miejscu został wymieniony :”... obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, (właśnie ten z *Naglącego wołania* -khk) Krzyżyk z Oświęcimia, Twoje „Najświętsze Oblicze”, które do mnie dotąd nie dotarło, a podobno jest cudne, Pismo św., duże całkowite jest w Częstochowie, Historia Papiestwa i Modlitwa na każdą godzinę”<sup>16</sup>. I rzeźbiarka i pisarka były spokrewnione, jak już wspomniano, ale ważniejsze było wspólne zaangażowanie w pracę we Froncie Odrodzenia Polski<sup>17</sup>, stanowiącym kontynuację przedwojennej *Akcji Katolickiej*. Obie też były świeckimi tercjarkami dominikańskim i stąd czasem pisarka zwracała się do rzeźbiarki per „Gertrudo”, lub „siostrę”, sama jak wiadomo przybrała imię Akwinata. Korespondencja między nimi świadczy o niebywałej bliskości, jakby pokrewieństwie duchowym obu artystek. Mogła więc śmiało prosić „siostrę Gertrudę” o przysłanie najbliższych pamiątek i liczyć na pełne zrozumienie. Swoją drogą może budzić zdumienie fakt, że takie to były najdroższe skarby wielkiej pisarki, które chciała mieć ze sobą na uchodźctwie: ów obraz mimo, iż był „namalowany nieudolnie”, a którego „naglące wołanie” było silne i wymagające i widocznie trwało nadal, dalej, dzieło wybitnej artystki-rzeźbiarki, Pismo Święte, *Historia Papiestwa* i popularna książka jezuitę francuskiego o. Piotra Carlesa *Modlitwa na każdą godzinę*. Obraz jest wymieniony na pierwszym miejscu. Obraz w listopadzie przywiózł znajomy państwa Kamińskich. Córka Anna wspominała: ”Mama uszczęśliwiona, daje obraz do koniecznego odczyszczenia i obramowania, do poleconego nam zakładu na Kensington Church Road. Lecz, jaki zawód, gdy go odbieramy! „Specjalista” tak sumiennie go wyczyścił, że stał mu wraz z brudem całą starą, piękną patynę! Mama jest bliska łez: suknia Marii, koloru starego srebra błyszczy jak nowa...jak srebrny papierek po czekoladzie! Ileż to lat będzie trzeba, by znów osiadła patyna...”<sup>18</sup>. A jednak ta nieprofesjonalna renowacja nie odebrała obrazowi jego siły; jak pokażą dalsze wydarzenia, będzie ona trwała nadal.

W roku 1951 córka Szatkowskich, Anna wyszła za mąż za Szwajcara, Jeana - Marie Rosseta i wyjechała na stałe do Szwajcarii, obraz pojechał z małżonkami, jako dar matki<sup>19</sup>, na odwrócie pojawiła się nowa data, pod tą okupacyjną- ”12 IX Anny Szatkowskiej – Rosset”.

---

<sup>16</sup> Zofia Kossak. *Na emigracji*, opracowała M. Pałaszewska, Warszawa 1998, s.151.

<sup>17</sup> W mieszkaniu Kamińskich drukowano „Prawdę” organ FOP-u.

<sup>18</sup> A, Szatkowska, *Był dom...*, dz. cyt. s.337.

<sup>19</sup> Tamże s.346,

Swoje najdroższe dziecko pisarka polecała opiece Tej, która zawołała na nią w okupowanej Warszawie. Potem, po odwilży październikowej, Zofia Kossak wraz z mężem powróciła do Polski, do ukochanych Górek Wielkich, a obraz pozostał w Szwajcarii.

W roku 1967, w sierpniu pisarka brała udział w Auschwitz w poświęceniu sztandaru z wizerunkiem o. Maksymiliana Kolbego ocalałych więźniów kanadyjskich, wraz z Franciszkiem Gajowniczym była matką chrzestną. Msza święta odbyła się pod ścianą bloku śmierci. Było to dla niej przeżycie wstrząsające, gdyż, jak pisała w liście do Bolesława Wojnara, odczuła obecność zmarłych<sup>20</sup>. Po powrocie do Górek przeszła ciężki atak serca i już do zdrowia nie powróciła. Rok później na wiosnę, Zofia Kossak wskutek bardzo złego samopoczucia znalazła się w bielskim szpitalu, stan był poważny, choć ona sama nie pokazywała tego i była bardzo dzielna, i wtedy nagle, w szwajcarskim domu Anny Rosset, we Fryburgu, bez żadnego powodu obraz Matki Boskiej Częstochowskiej spadł ze ściany, jakby chciał znów zawołać! Ostrzec, coś przekazać, zawołać i trudno tu mówić o przypadkowym zbiegu okoliczności, córka poczuła niepokój. Najlepiej o tym wydarzeniu Anna opowiada sama: "W środę 3 kwietnia siedzę z dziećmi przy obiedzie w domku na Escaliers du College 24 we Fryburgu. Snujemy plany na najbliższe dwa tygodnie wakacji. Nagle rozlega się na górze łoskot, jakby spadł ciężki przedmiot. Biegnę na górę: obraz Matki Boskiej leży na ziemi, nieuszkodzony. Gwóźdź, na którym wisiał tkwi na swoim miejscu, sznur natomiast jest równo przecięty, jakby nożyczkami. Jesteśmy tym poruszeni, mam złe przeczucia. Nazajutrz rano przychodzi telegram od Ojca: „Mama w ciężkim stanie w szpitalu w Bielsku”.<sup>21</sup> Nastąpiło porażenie lewostronne i oderwał się skrzep<sup>22</sup>, córka Anna zdążyła przyjechać do szpitala do Bielska, gdy matka była jeszcze przytomna, potem trzymała za rękę odchodzącą. Syn Witold, gdy przyjechał była już nieprzytomna, autorka *Nagłącego wołania* zmarła 9 kwietnia 1968 roku. Pogrzeb odbył się w Wielki Czwartek. Tym razem obraz „zawołał”, a nawet „krzyknął”, wzywając rodzinę do tej, która go przed laty ocaliła. To był fakt, który właściwie nie potrzebuje żadnych komentarzy.

Gdy w Górkach Wielkich Ojcowie Franciszkanie skończyli budowę swego kościoła nieopodal dworu Kossaków, na terenach będących niegdyś własnością Zofii Kossak, w roku 1997 pani Anna Bugnon– Rosset obraz przywiozła jako najbardziej osobisty dar dla nowopowstałej świątyni. Proboszcz Zygmunt Adam Moćko zlecił odnowienie i konserwację

---

<sup>20</sup> Cyt. za: J. Jurgała – Jureczka: *Zofia Kossak. Opowieść biograficzna*, dz. cyt. s.307.

<sup>21</sup> A. Szatkowska, *Był dom*, dz. cyt. s.349.

<sup>22</sup> Pisywał o tym Z. Szatkowski w liście do rodziny z roku 1968, kopia listu znajduje się w zbiorach Muzeum Zofii Kossak-Szatkowskiej w Górkach Wielkich

obrazu. Tak Matka Boska Częstochowska będąca przed laty sprawczynią „obłądu Weroniki” zatoczywszy koło w czasie i przestrzeni, poprzez płonąca Warszawę, Częstochowę, Anglię, Szwajcarię powróciła do Polski, do Górek Wielkich, do spoczywającej na góreckim cmentarzu Zofii Kossak, która przed lat usłyszała jej „nagłace wołanie”. Taka kompozycja istnienia, czy też współistnienia dziejów obrazu i biografii znanej pisarki wydaje się nieprzypadkowa, a wezwanie „Pod Twoją obronę” nad głową Maryi oddaje jej opiece Górki Wielkie, beskidzkie gronie i cały nieobeszły świat, bo ikona ma to do siebie, że nawet wówczas, gdy my na nią nie patrzymy, ona patrzy na nas<sup>23</sup>.

---

<sup>23</sup> Takie przesłanie płynie z rozważań zawartych w książce T. Špidlika i M. I. Rupnika, *Mowa obrazu*, dz. cyt.